

Przemysław Rybiński

Kiedy układaliśmy listę lektur na rok 2014 wydawało się, że będzie miło, trochę lirycznie, a tu wściekłość i wrzask. *Mały Książę* Antoine de Saint Exupery'ego jest przecież lekturą miłą i dla dużych i dla małych. A tu jednak, w odbiorze uczestników naszej Czytelni – lektura zła, a może nawet – bardzo zła.

Maja Bielecka pisze:

„W dobrym tonie jest zachwycać się dziełami, którymi zachwycać się należy. Każda próba realniejszego spojrzenia na arcydzieło będzie kwitowana w najlepszym przypadku mało przyjemnym grymasem twarzy ludzi „kulturalnych”. Osób, których kontakt z literaturą, sztuką i podobnymi „bzdurami” skończył się (bo wierzę, że jednak kiedyś się zaczął) wraz z ostatnim dniem pobytu w szkole/uczelni. Ale kulturalnym można być na różne sposoby, bawić się kulturą na własną rękę, odrzucając przekonanie o świętości tego, co kiedyś nazwano dziełem.

Kiedy po raz pierwszy czytałam tę książeczkę jako dziecko – podobała mi się głównie ze względu na obrazki. Jako trzynastolatka byłam pod wrażeniem, że tak „wiele” można zmieścić na tak niewielu stronach. Jednak gdy sięgnęłam po nią teraz – rozczarowanie na całej linii. Głębia bezpowrotnie zniknęła. Zostało z niej niewiele więcej niż po balonie przekłutym szpilką. Skrawek bliżej nieokreślonego czegoś, co przypomina nie wiadomo co. Co się stało? Należałoby zacząć od pytania do kogo adresowana jest ta książeczkę? Bo na pierwszy rzut oka sprawa może wydawać się niezbyt jasna, jednak tylko pozornie. Z pewnością nie jest to książka dla najmłodszych, ponieważ nie dotyczy świata ani problemów dziecka. Dla wymagającego inteligentnego (nie mylić z: wykształconego) człowieka również nie, ponieważ nawet przy pobieżnym poznaniu okazuje się zenująco płytka, wypełniona po brzegi banałami, w dodatku nie najlepiej napisana. Z dużym prawdopodobieństwem idealnym odbiorcą jest łatwo wpadający w zachwyt, zadający dopiero pierwsze niezdarne pytania o sens życia nastolatek lub mocno egzaltowany, naiwny, odrobinę starszy człowiek, który przeczytał w swoim życiu zaledwie kilka książek, w tym *Małego Księcia*, *Pana Tadeusza*, *Krzyżaków* itp. Każda z przeczytanych pozycji będzie arcydziełem – bo innych nie zna. Kolejnym „najlepszym” odbiorcą jest: niezbyt dociekliwy konsument pop-kultury asymilujący wszystko, byle w ładnym opakowaniu z napisem „arcydzieło, koniecznie uwielbiać” z pozytywną rekomendacją „wszechwiedzącego eksperta” i agencji reklamowej, a także odpowiednią metką. A *Mały Książę* ma bardzo dobrą metkę: „made in France” ,w dodatku stworzony przez pilota z wyższych sfer, który spogląda na nas z pięćdziesięciofrankowego papierka tudzież znaczków pocztowych.

I dobrze.

Cieszymy się, że mamy w czym wybierać, cieszymy się jeżeli z perspektywy lat dostrzegamy braki wcześniejszych fascynacji. Ich weryfikacja (dotycząca nie tylko książek) może okazać się bardzo zdrowa, ponieważ dzięki niej zyskujemy przestrzeń dla nowej jakości, dla poszukiwań, które mogą zaprowadzić nas do miejsc naprawdę istotnych.”

To druzgocąca recenzja, więc natychmiast trzeba poszukać opinii mniej surowej. I już wydaje się, że jest, bo Dorota Skrobska napisała „**Jestem tu, bo lubię czytać. Małego Księcia** przeczytałam dwa razy. Pierwszy raz w szkole, jako obowiązkową lekturę; drugi raz przed Czytelnią. Za pierwszym razem spotkałam w tej książeczce lisa. Cała reszta była dla mnie niezrozumiała. Dlaczego lis utkwił mi w pamięci? Nie wiem. Ale jako rasowy tropiciel wytropię odpowiedź; może będzie to pretekst do leśnego spaceru. Za drugim razem książka ta mnie po prostu znudziła. Z miłą chęcią odłożyłam ją na półkę i prędko do niej nie wrócę, jeśli w ogóle.

Wcale nie lepsza, choć innego autorstwa, okazała się kontynuacja przygód *Małego Księcia* w książce Jean-Pierre Davidts'a pt. *Mały Książę odnaleziony*. Raczej nieudolnie powtórzony schemat. Ciekawszy od obydwu tych książek, a przynajmniej bardziej strawny w odbiorze, okazał się film nakręcony na podstawie książki Saint-Exupery'ego, w reżyserii Stanleya Donena (1974). Taka miła bajka na dobranoc.” Jeszcze gorzej, bo chyba nie ma gorszej opinii niż ta, która stawia wyżej ekranizację od dzieła.

Jerzy Rubaszewski poradził sobie prześmiewczo i okrutnie:

Mały Książę, lis i róża -

hałas o nic, w szklance burza.

Jeśli mam być całkiem szczerzy:

nie zachwyca Exupery

A Dorota Wiczorek powraca do tonu zasadniczego, stwierdzając apodyktycznie, że: *Mały Książę* nie jest dziełem literatury. To autoterapeutyczny tekst A. Saint Exupery'ego, w którym autor próbuje uporządkować chaos. Nie ten wywołany przez I i II Wojnę Światową ale ten, który rządził jego życiem. Chociaż hrabia Exupery wszystkim zaleca pracę jako remedium na pustkę i brak wartości, dla siebie oczekuje cudu. Tym cudem ma być *Mały Książę*.

Produkt rodzącej się w latach 60-tych XX wieku pop-kultury. Na fali chwały, entuzjazmu, reklamy, staje się towarem eksportowym, „marką” Francji. Uniwersalny dla dorosłych i dla dzieci, czyli dla nikogo? Odbiorcą tekstu *Mały Książę* jest przeciętny homo sapiens aspirujący do miana

człowieka obeznanego z kulturą światową.

Pani Anna Bukowska w książce *Saint Exupery czyli Paradoksy humanizmu* sugeruje nam, że liczba pomników wzniesionych na całym świecie na cześć hrabiego ma świadczyć o jego wybitnym talencie literackim. Sądzę że jest to dowód na mądrość narodu francuskiego, który do perfekcji opanował wiedzę z zakresu marketingu i reklamy. Dobrze by było, gdybyśmy my Polacy potrafili tak ładnie obchodzić się z naszymi mistrzami literatury, J. Iwaszkiewiczem czy S. Lemem.

Z wypowiedzią Doroty Wieczorek koresponduje, choć z innej perspektywy, opinia Andrzeja Kuśmierczyka. „Saint – Exupery reprezentuje najgorszą z możliwych w XX wieku formację umysłową: burżuazyjne mieszczaństwo o orientacji katolickiej, które wobec nieszczęść pierwszej połowy wieku umiało zareagować w sposób ekliwy, sentymentalnie powierzchowny i kłamliwy, jak w "mądrościach" małego księcia (koniecznie z małej litery), opowiadającego o wiecznej, wieczystej miłości bohaterskiego synka, który wraca po zwycięskiej wojnie po błogosławieństwo mamusi. Ta wizja nie ma nic wspólnego ani z rzeczywistością społeczną Europy, ani z praktyką życiową S - Exa, ani tym bardziej z gigantami literatury - Mann, Kafka, Joyce czy chociażby Hemingway, Jones i inni.

Popularność *Małego Księcia* bierze się stąd, że odbiorcami tej literatury są tacy sami hipokryci, pseudointeligenci chodzący co i rusz do komunii, skuci rutyną rodzinnych tradycji.

I jeszcze jedno: to na pewno nie jest lektura dla dzieci: dzieci nie wolno okłamywać.”

Dla kronikarza Czytelni, jakim jest z obowiązku jej koordynator, pozostaje bronić heroicznie, bo bez widoków powodzenia *Małego Księcia*. Dobrze, że powyższe opinie nie przywołują innych utworów Saint Exupery'ego, bo wówczas nijak nie można by obronić tej prozy, bo licha jest po prostu. *Mały Książę* to fascynująca powieść o przyjaźni, miłości, empatii, odpowiedzialności i wytrwałości. Antoine de Saint Exupery dzięki swej niezwykłej wyobraźni pozwala nam, dorosłym czytelnikom, wznieść się na wyżyny tych ideałów i tam pozostać. Dzieci natomiast dzieło w te uniwersalne wartości wyposaża, aby mogły czerpać z ich źródeł w nowym, głębszym doświadczaniu życia.

Bowiem doświadczenie związane z obcowaniem z *Małym Księciem*, dotknięcie treściami w nim zawartymi nieodwołalnie zmienia dotychczasową percepcję życia odbiorcy: przynosi mu przebudzenie, szczęście i spokój ducha, a prawdy tam zawarte będą wskazówką i pociechą w pokonywaniu przeciwności losu, które nikomu nie są przecież obce.

*Mały Książę* to wartość szczególna również ze względu na ilustracje sporządzone ręką

samego autora, które dopełniają przekazu artystycznego, a nas – szarych czytelników – oczarowują kunsztem. Cieszymy się więc i radujmy zimną wiśnióweczką, póki zimna ona jest ! I kpijmy sobie z takich „dzieł” do woli !

Gorąco zapraszamy Państwa do uczestniczenia w naszych comiesięcznych spotkaniach dyskusyjnych.

Czytajmy i recenzujmy !

*Przemysław Rybiński*